

Mroczkowski, Ireneusz

Seminarium - dom ludzi radosnych

Studia Płockie 28, 165-176

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. Ireneusz Mroczkowski

SEMINARIUM – DOM LUDZI RADOSNYCH

Wiadomo nie od dziś, że radość, śmiech i humor stanowią bardzo poważne sprawy. Stały się przedmiotem niezwykle uczonych rozpraw, w których trudno zresztą o jednoznaczne ustalenia. Co człowiek, to inna radość, inne poczucie humoru i inny rodzaj śmiechu. Wspólna wszystkim zdaje się być jednak pozytywna ocena radości. Św. Franciszek Salezy mówił, że *święty smutny, to smutny święty*. Potwierdzenie tego znajdujemy w Piśmie św., postawach ojców pustyni i niezliczonych świętych.

Nie może więc być obojętne dla przełożonych w Seminariach¹, czy wychowują ludzi do radosnej świętości. Czy domy, w których kształcą się powołani do kapłaństwa, są pełne zachwytu i radości. Buber, pisząc o chasydach i o ich życiu w zachwyceniu, stwierdza: „W istocie wszystkie wielkie religie i ruchy religijne zmierzają ku temu, aby pobudzić do życia w zachwyceniu, i to w takim, którego nie zdołałoby stłumić jakiegokolwiek doświadczenie życiowe, a więc mającym swoje źródło w górującym nad wszelkimi doświadczeniami stosunku do Absolutu.”²

Jednocześnie wszyscy wiemy, jak wiele trzeba wysiłku i mądrości, aby to zachwycenie nie przemijało z upływem napięcia uczuciowego, aby nie stawało się puste moralnie, aby nie deprecjonowało piękna i wartości doczesnego życia. Wydaje się, że więcej doświadczenia mają w tej materii wychowawcy z domów zakonnych, ale przecież nieobce musi być ono każdemu wychowawcy chrześcijańskiemu.

Kościół od dwóch tysięcy lat miał czas i okazję zebrać wiele doświadczeń. Nie sposób tutaj przedstawić osiągnięcia pedagogiki chrześcijańskiej. Z drugiej strony trzeba wspomnieć także o licznych absolwentach szkół katolickich czy zakonnych, którzy nie mają najlepszych wspomnień z pobytu w tych zakładach. Wychowawcze środowiska chrześcijańskie nie są same z siebie uodpornione na błędy.

Brak równowagi między wymaganiami a radością miłości znany był już Ojcom Pustyni. W życiu Antoniego Pustelnika miało miejsce następujące zdarzenie.

¹ Artykuł jest nieco zmienioną wersją referatu wygłoszonego na dorocznej Konferencji Księżów Rektorów Wyższych Seminariów Duchownych, która odbyła się w Gościkowie-Paradyżu, 6-8 września 1999 r.

² M. Buber, *Opowieści chasydów*, tł. P. Hertz, Poznań 1986, s. 16.

„Pewien myśliwy, polujący na pustyni na dzikie zwierzęta, zobaczył jak abba Antoni żartuje z braćmi, i bardzo się zgorszył. Starzec więc, pragnąc go przekonać, że z braćmi trzeba postępować łagodnie, powiedział mu: «załóż strzałę i napnij luk» – a on tak zrobił. Starzec rzekł: «napnij mocniej» – i on usłuchał. Starzec powtórzył: «mocniej!». Myśliwy na to «Jeśli napnę nad miarę, to mi luk pęknie». I rzekł mu starzec: «Tak jest i z pracą wewnętrzną. Jeśli ją ponad miarę napniemy, bracia się szybko załamią. Trzeba więc z nimi postępować łagodnie». Myśliwy gdy to usłyszał, skruszył się i odszedł bardzo zbudowany postawą starca; a bracia, umocnieni, rozeszli się do siebie”.³

Tak oto staje przed nami zagadnienie: jak ukształtować dom seminarny, by nie zabrakło w nim wymagań i fascynacji? Jak pogodzić współczesne myślenie młodych ludzi, ukształtowanych przez kulturę śmiechu z pragnieniem służenia Jezusowi, a więc oddania się do końca w służbie Bogu i ludziom. Nie pretendując tutaj do odpowiedzi na wszystkie pytania, wskażemy najpierw na istotę radości chrześcijańskiej, by potem wskazać najważniejsze elementy wychowania radosnego sługi Pana.

Śmiech – radość – szczęście

Człowiek od początku swego istnienia nie tylko się uśmiechał, ale i uświadamiał sobie to, że się śmieje oraz – z czego się śmieje. Stąd bogata refleksja na temat komizmu. Arystoteles uważał, że śmieszność powstaje z dostrzeżonej ułomności i brzydoty, jednak nie bolesnej i szkodliwej. Wyrazem śmieszności była starożytna maska, szpetna i powykrzywiana, ale przecież nie sprawiająca cierpienia.

Dzisiaj teorii tłumaczącej ludzki śmiech jest tym więcej, im bardziej śmiech traktuje się jako zdolność wyróżniającą człowieka. Niektórzy filozofowie poprzez analizę śmiechu i płaczu określają *kondycję człowieka*.⁴ Wyrazy uczuciowości, które angażują ciało i psychikę, wydają się doskonałym polem obserwacji i opisu bytu ludzkiego. Dzieje się tak w czasie, gdy psychologia – jako nauka – coraz bardziej się rozwija, zastępując tu i ówdzie właściwą filozofię człowieka.

Nie wchodząc w typowe rozważania filozoficzne, należy w śmiechu podkreślić trzy elementy. Pierwszy zawiera się w tym, że do śmiechu pobudza nas zawsze coś zaskakującego, skonstrastowanego, sprzecznego, nawet skonfliktowanego z ogólnie przyjętymi założeniami. Doznać może tego tylko człowiek. Wprawdzie nie można odmówić zdolności do dobrego nastroju zwierzętom, ale realizuje się on na poziomie biologicznym. O śmiechu w sensie komizmu nie ma mowy poza człowiekiem. Bergson pisze, że „krajobraz może być piękny, uroczy, wzniosły, bez wrażeń lub brzydki, lecz nigdy nie będzie śmieszny. Można się śmiać ze zwierzęcia, lecz tylko dlatego, że odkrywa się u niego ludzką postawę czy ludzką minę”.⁵

³ R. Kern, *Humor Ojców Pustyni*, Lublin 1991, s. 7-8.

⁴ Por. H. Plessner, *Pytanie o conditio humana*. Wybór pism, Warszawa 1998.

⁵ H. Bergson, *Śmiech*. Esej o komizmie, przeł. S. Cichowicz, Warszawa 1995, s. 8.

Drugim elementem, jaki odkrywamy w ludzkim śmiechu, jest jego wyswabdzający charakter. Do śmiechu nie wystarczy samo rejestrowanie zaskakujących rzeczy, sprzeczności. Śmiech wyzwala człowieka z jakiegoś negatywnego uczucia, które towarzyszy kontrastom i sprzecznościom życia. Komputer nie jest zdolny do śmiechu, choć może zarejestrować sprzeczności. Śmiać się może człowiek, który czuje i potrafi ocenić swoje odczucie.⁶

W tym kontekście należy widzieć trzeci element śmiechu. Człowiek nie tylko wyzwala się poprzez śmiech od negatywnego uczucia, ale czyni się – w swoisty sposób – bardziej wolnym. Śmiech otwiera człowiekowi drogę do pozytywnego uczucia. Przewycięża w jakiś sposób sprzeczności życia. Nie da się ukryć, że razem ze śmiechem może zmniejszyć się ludzkie wyobcowanie. To śmiech zawiera załączek marzenia o szczęściu.

Nie znaczy to, że każdy śmiech prowadzi człowieka do takich stanów. Nie można powiedzieć, że każdy śmiech to zdrowie. Może być śmiech cyniczny, sarkastyczny, niemal zabójczy. Może być śmiech przez łzy, śmiech otępiałych z bólu i szalonych z nienawiści. Są ofiary śmiechu i są ludzie wyśmiani. Wszystko to wskazuje, że śmiech wyraża niezwykle bogactwo ludzkiego ja. Wyraża się w nim zarówno zmysłowość człowieka, jak i jego uczuciowość otwarta na duchowość.

Na poziomie biologicznym śmiech wyraża zadowolenie z odczuwanej przyjemności. Na tym poziomie nie ma podstaw, by nie dostrzec śmiechu zwierząt. U człowieka jednak czucia przyjemne przechodzą w przestrzeń uczucia zadowolenia, coraz bardziej przenika je intencjonalność i motywacja. O ile więc na poziomie biologicznym można mówić o pustym śmiechu, wywołanym np. dotykiem odpowiedniego miejsca na ciele człowieka, to na poziomie psychicznym śmiech jest wyrazem radości, w której uczucie pozytywne zaczyna dominować nad negatywnym. Jednocześnie otwiera się jakby źródło uczuć pozytywnych, które stają się zaczątkiem tęsknoty bytowej. Istnieje różnica między śmiechem euforycznym i śmiechem radosnego człowieka, którym wita on wyzdrowiałego przyjaciela.

Poprzez intencjonalność świadomości śmiech człowieka otwiera się jeszcze wyżej. Nie poprzestaje na poziomie radości, ale może wieść ku osiągnięciu szczęścia, czyli pełni bytu. Tutaj uczucie radości musi wejść w obszar duchowości człowieka. Uczucie radości, któremu towarzyszy śmiech, jest dynamizmem, który może prowadzić do pojęcia *zbawienia* człowieka, ale może zamknąć przeżycie ludzkie w kręgu pustego śmiechu, potrzebnego co najwyżej do zabicia nudy.

Zdrowy – w sensie antropologicznym – śmiech jest wtedy, gdy towarzyszy człowiekowi wypełniającemu swe przeznaczenie czyli powołanie osobowe. Ponieważ nigdy to nie następuje automatycznie ani też bez trudu istnienia, to istotę humoru można ująć w następującą formułę: *szczęśliwym człowiekiem jest ten, który mimo wszystko się śmieje*. Właśnie to *mimo wszystko* świadczy o duchowej możliwości człowieka i jego nadziei na osiągnięcie szczęścia w trudzie istnienia.

⁶ Por. W. Thiede, *Das verheissene Lachen. Humor in theologischer Perspektive*, Göttingen 1986, s. 29-30.

Pytanie o motyw i źródło owego *mimo wszystko* stanowi o oryginalności chrześcijańskiej radości. Jeśli bowiem na płaszczyźnie biologicznej człowiek się śmieje, ponieważ został rozśmieszony, to na płaszczyźnie psychicznej i duchowej musi znaleźć realną moc radości i wziąć za nią odpowiedzialność. Nie wystarczy ulec sile śmiechu, śmiać się z czegoś. Trzeba znaleźć siły do śmiechu; *mimo niepewności losu i sensu życia, mimo zmienności uczuć i mimo trudu integracji ludzkiej wolności*.

Zadaniem seminarium jest wychowanie takiego człowieka. Mamy do tego specyficzne środki i metody. Nie będę skupiał uwagi na tych religijno-duchowych. Wskażę raczej współczesne uwarunkowania kulturowe i niektóre wymagania wynikające z tych uwarunkowań.

Radość mimo niepewności sensu życia

Niepodobna mówić o człowieku radosnym, który nie mógłby znaleźć odpowiedzi na podstawowe pytania życia. Z drugiej strony jednak wiadomo, że znalezienie tych odpowiedzi nie jest sprawą jedynie informacji, ale nieustannego szukania, można by powiedzieć trudu szukania, czyli formacji. Wiadomo, że w seminariach nazywa się to formacją ludzką, duchową, intelektualną i duszpasterską. Ważnym elementem łączącym formację ludzką, duchową i intelektualną jest poszukiwanie prawdy, co w wypadku alumna równa się szukaniem Chrystusa. Jan Paweł II podkreśla, że „obecna sytuacja, ukształtowana w wielkiej mierze poprzez obojętność religijną i powszechną niewiarę w realną zdolność rozumu do poznania obiektywnej i uniwersalnej prawdy, a także przez nieznaną dotąd problemy i pytania, związane z odkryciami naukowymi i technicznymi, zdecydowanie domaga się wysokiego poziomu formacji intelektualnej, to jest takiego, który uzdolni kapłanów do głoszenia, właśnie w tego rodzaju sytuacji, niezmiennej Ewangelii Chrystusowej i do ukazywania jej jako wiarygodnej wobec słusznych wymagań ludzkiego rozumu.”⁷

Wysoki poziom formacji intelektualnej kleryka będzie sprawdzany w przyszłości niemal codziennie w sali katechetycznej i na ambonie. Nawet gdybyśmy się sprzeczcali co do poziomu formacji intelektualnej w polskich seminariach, to wszyscy musimy mieć świadomość, że sprawność intelektualna księdza wpływa na jego zdolność do radości. Ksiądz, który nie może sprostać wyzwaniu intelektualnemu swoich słuchaczy, albo – co gorsza – w sposób powierzchowny rozumie to, co głosi, zawsze narażony jest na stres większy niż tego wymaga jego praca.

Jeśli taki kapłan nie ma pogłębionego życia duchowego, nie posiada wystarczająco dużo pokory, może nabrać stylu bycia swoistego dowcipnisa, który projektuje swoją niepewność w postaci płytkich żartów i dziecinnych kawałów. Śmiech takiego kapłana nie koi prawdziwych dramatów ludzkiego życia, ale rozlega się ponad nimi. Sytuacja podobna jest trochę do sytuacji błazna na dworze. Błaznowi było wszystko wolno, rozśmieszał towarzystwo, które samo w sobie nie

⁷ Jan Paweł II, *Pastores dabo vobis*, Watykan 1992, nr 51.

było zdolne dojrzeć sprzeczności, z których się śmiało. Sytuacja błazna była tragiczna. Wiedział on bowiem, że odgrywa rolę kogoś, kto wywołuje śmiech nikogo nie leczący, a wprost przeciwnie – usypiający.

Trzeba mieć świadomość, że taki sposób patrzenia na życie może sprzymierzyć się z maszerującym także poprzez polską kulturę postmodernizmem. Postmoderniści twierdzą, że prawda jest wytwarzana, a nie odkrywana. Nie uznaje się koncepcji człowieka obdarzonego niezmienną naturą. Człowiek jest raczej tworem oddziałujących na niego dyskursów i gier językowych. Dostrzega się ludyczną lekkość bytu, a ideałem współczesnego człowieka ma być włóczęga, spacerowicz, turysta i gracz.

Mamy więc wspaniały czas kultury karnawałowej, w której główną rolę odgrywa *filozof błazen*. Kołakowski tak pisał o tej filozofii: „Filozofia błaznów jest tą właśnie, która w każdej epoce demaskuje jako wątpliwe to, co uchodzi za najbardziej niewzruszone, ujawnia sprzeczności tego, co wydaje się naoczne i bezsporne, wystawia na pośmiewisko oczywistości zdrowego rozsądku i dopatruje się racji w absurdach, słowem – podejmuje cały codzienny trud zawodu błazna razem z nieuchronnym ryzykiem śmieszności; w zależności od miejsca i chwili myśl błazna może poruszać po wszystkich ekstremach myślenia, albowiem świętości dzisiejsze były wczoraj paradoksami, a absoluty na równiku bywają bluźnierstwem na biegunie.”⁸

Abyśmy mogli się sprzeciwić kulturze karnawałowej, musimy stworzyć w seminariach miejsca prawdziwego, głębokiego poszukiwania intelektualnego. W szczęśliwej sytuacji są te seminaria, które od lat funkcjonują w ramach istniejących struktur uniwersyteckich czy wydziałowych. Nie da się bowiem wykształcić intelektualnie studenta bez przynajmniej kilku prawdziwych mistrzów. Osobiście trudno mi uwierzyć, że takimi mistrzami mogą być profesorowie, którzy pełnią rolę proboszczów, dyrektorów czy jeszcze jakichś ważnych figur, ale nie mają czasu na poważne studium, pisanie i publikowanie.

Nie narzekamy na brak powołań kapłańskich i dlatego pilnym postulatem staje się pozwolenie tym księżom, którzy mają do tego dane, na oddanie się pracy naukowej. Dla każdego studenta teologii ważne jest, czy jego profesor jest autorytetem w swojej dziedzinie, czy ma odpowiednie publikacje i tytuły naukowe, czy potrafi prowadzić seminarium naukowe, czy w jego obecności chce się szukać, bo się wie, co można znaleźć. W tym kontekście napawają nadzieją powstające wydziały teologiczne na państwowych uniwersytetach. Polska teologia będzie miała szansę wyjść ze swego podwórka, skonfrontować się – także w sensie personalnym – z ludźmi inaczej myślącymi, szukającymi, pokazującymi nam inną stronę medalu.

Pomoże to nam wszystkim otworzyć się na współczesne nauki o człowieku. Naturalnie, nie po to, aby zastąpić psychologią teologię moralną, socjologią – teologię pastoralną, czy psychoterapią – spowiednictwo. Chodzi raczej o to, aby

⁸ L. Kołakowski, *Kapłan i błazen (Rozważania o teologicznym dziedzictwie współczesnego myślenia)*, w: *Tenże, Pochwała niekonsekwencji*, t. II, Warszawa 1989, s. 178.

umieć wykorzystać te nauki w opisie współczesnych uwarunkowań moralnych, pastoralnych czy duchowych. W tym sensie nie jest źle, gdy klerycy mają kontakt – nie tylko bierny – ze swoimi kolegami z uczelni świeckich, biorą udział w sympozjach, zjazdach naukowych i seminariach.

Aby tak kształcony kleryk nie pogubił się w nadmiarze i różnorodności wiedzy, którą musi przyswoić, potrzebne jest jak najszybsze wdrożenie nowego *ratio studiorum*, w którym konkretnie proponuje się problematykę wykładów z odpowiednich przedmiotów. Ważne jest także dopracowanie proponowanych tam wykładów, które pozwoli uniknąć denerwującego, bo nudnego, powtarzania tych samych partii materiału przez nieświadomych tego profesorów. W pełni należy wykorzystać pojawiającą się szansę zintegrowanego podejścia do danych zagadnień przez specjalistów z różnych dziedzin, aktywizację metod nauczania i świadome przygotowywanie kleryków do *nowej ewangelizacji*.

W takiej atmosferze kształcony kleryk będzie nabierał nie tylko sprawności intelektualnej. Będzie umiał się roześmiać z siebie; dostrzeże granice swojej wiedzy, doceni rolę wiary w Chrystusa. Jego głęboka modlitwa⁹ i sprawność intelektualna nauczą go dystansu do siebie. Pozwolą jednocześnie docenić trud wszelkiego poszukiwania prawdy, także przez inaczej wierzących i myślących. Tak wykształcony ksiądz zdobędzie wewnętrzną wolność, która ułatwi radosne oddawanie chwały Panu.

Radość a kultura uczuć

Poza zdolnością do nadawania sensu swej egzystencji, na jakość ludzkiej radości wpływa kultura uczuć. To ostatecznie ona decyduje o tym, czy człowiek nie pozabwi się pozytywnych uczuć, opanuje negatywne i będzie umiał sublimować uczucia. Dlatego w wychowaniu seminaryjnym niezwykle ważną sprawą jest kształtowanie dojrzałości uczuciowej. W wypadku księdza ta dojrzałość jest tym bardziej konieczna, że jego życie związane jest z celibatem. Ponieważ *człowiek nie może żyć bez miłości*, seminarium musi wprowadzić kandydata do kapłaństwa na drogę cnoty czystości, która pomoże ukształtować mu prawdziwą dojrzałość.

Jan Paweł II pisze wprost, że wychowanie do odpowiedzialnej miłości i dojrzenie uczuciowe stają się w tym wypadku bezwzględnie konieczne. „Ze względu na zobowiązania wypływające z celibatu dojrzałość uczuciowa powinna obejmować, obok ludzkich więzi pogodnej przyjaźni i głębokiego braterstwa, również wielką żywą i osobową miłość do Jezusa Chrystusa. (...) Ponieważ charyzmat celibatu, nawet wówczas, gdy jest autentyczny i sprawdzony, nie narusza skłonności uczu-

⁹ Zachęcając do wysiłku intelektualnego, zawsze należy pamiętać o słynnych słowach św. Bonawentury: „Niech nikt nie wierzy, że mu wystarczy lekcja bez namaszczenia, spekulacja bez ducha pobożności, poszukiwanie bez zdumiewania się, obserwacja bez radosnego uniesienia, działalność bez pobożności, wiedza bez miłości, inteligencja bez pokory, studium bez łaski Bożej, badania bez mądrości pochodzącej z Bożej inspiracji.” Tenże, *Itinerarium mentis in Deum*, Prol., n. 4. Cyt. za Pastores dobo vobis, nr 53.

ciowych i instynktowych, kandydaci do kapłaństwa potrzebują dojrzałości uczuciowej zdolnej do roztropności, do wyrzeczenia się wszystkiego, co mogłoby jej zagrażać, do czujności i panowania nad swoim ciałem i duchem, do okazywania szacunku i czci w międzyosobowych relacjach z mężczyznami i kobietami.¹⁰

Nie trzeba nikogo przekonywać, jak trudne to zadanie w kulturze zbanalizowanej płciowości, rozerotyzowanej wyobraźni, przyzwolenia na pornografię w środkach masowego przekazu. W wypadku kandydatów do kapłaństwa sytuacja byłaby może lepsza, gdyby wszyscy pochodzili ze szczęśliwych, pełnych rodzin. Wiemy jednak, że tak nie jest i często naturalny trud przygotowania do celibatu musi iść w parze z leczeniem zranień z dzieciństwa.

Jesteśmy więc w takiej przestrzeni życia młodego człowieka, która może pomylić radość z egoistyczną przyjemnością doznawaną z biologii, z obrazów zmysłowych, z całego tego instrumentarium pornograficznego, które dostępne jest na rynku. Nie można nie widzieć tego typu zagrożeń w wychowaniu seminaryjnym i potem – w życiu kapłana. Ponieważ na dłuższą metę każdemu w miarę normalnemu człowiekowi nie wystarcza taka forma przyjemności, współczesna humanistyczna filozofia szuka jakiejś formy agape, która pogodziłaby egoizm i altruizm w miłości. Świadectwem takiego poszukiwania jest głośna u nas ostatnio książka L. Ferry, *Człowiek Bóg czyli o sensie życia*.¹¹

Zauważa się tam przytomnie, że podczas gdy miłość miała być najlepszym wypełnieniem obietnicy emancypacji i szczęścia, „cała nowożytna literatura z zadziwiającym uporem niezmiennie opisuje miłość jako rodzaj nieszczęścia. Od *Księżnej de Clèves do Szkoły uczyć*, od *Pustelni Parmeńskiej do Belle du Seigneur* [Alberta Cohena] – we wszystkich tych dziełach ciągle pojawia się to samo ostrzeżenie: nie istnieje szczęśliwa miłość. Tak jakby owo miejsce, w którym ukazał się sens, było jednocześnie miejscem przeklętym, jakby szczęście, które zabłysło dzięki miłości, było z natury rzeczy skazane na klęskę.”¹²

Nic więc dziwnego, że symbolem radości i śmiechu w takiej kulturze jest klaun. Nie można zaprzeczyć, że komizm klauna jest gębszy niż błazna. Jego powołaniem jest niez mordowana walka z przeciwnościami losu za pomocą śmiechu. Nie męczy się w tej walce i nie zostaje nigdy pokonany. Klaun ma uzmysłwić ludziom, że mimo wszystko są stworzeni do śmiechu. Stąd jego dobroczynny wpływ na dzieci, nawet chore. Nie można jednak nie zauważyć, że klaun prawie nigdy nie mówi. Ma do dyspozycji tylko mimikę i gesty, nie używa zaś słów, które objaśniłyby, dlaczego, albo w imię czego człowiek miałby się śmiać?¹³

Swoistą odmianą kapłańskiego klauna byłby ksiądz *do tańca i do różańca* – w ludowym tego wyrażenia znaczeniu. Ksiądz taki znajduje łatwy kompromis między niezachowaniem celibatu i kapłaństwem, jest raczej kumplem, a nie ojcem

¹⁰ Pastores dabo vobis, nr 44.

¹¹ Warszawa 1998.

¹² Tamże, s. 104.

¹³ Por. Thiede, dz. cyt., s. 58 – 59.

duchownym, wszystko rozumie i wiele wybacza sobie i innym. Podczas gdy na Zachodzie wielu takich księży porzuca kapłaństwo, albo walczą o zniesienie celibatu, u nas po cichu tworzy się – w niektórych kręgach – styl życia łatwego, pozbawionego radykalizmu.

Seminarium, stojąc przed zadaniem pomocy w dojrzewaniu uczuć, ma do dyspozycji przede wszystkim młodzieńczą zażyłość kleryka z Jezusem Chrystusem. Jan Paweł II pisze, że przyjaźń ta „nie jest niedorzecznym roszczeniem ze strony człowieka, ale nieocenionym darem Chrystusa, który powiedział do swoich Apostołów: «Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale nazywałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego» (J 15, 15).¹⁴ Przyjaźń z Chrystusem powinna świadomie dojść do tego stopnia poświęcenia, który nazywa się krzyżem. Po drodze kleryk musi nie tylko pokochać własne powołanie, ale przede wszystkim czerpać radość z dawania siebie. Trud opanowania popędów, rezygnacja z możliwości założenia rodziny nie mogą dokonywać się w pustce uczuciowej i intelektualnej. Dlatego ważna tu jest nie tylko modlitwa i duchowość Serca Bożego, ale braterstwo i przyjaźń obecne w seminarium.

W tym kontekście trwają dzisiaj dyskusje nad modelem seminaryjnego życia. Coraz częściej tworzy się małe wspólnoty w seminariach, wychowawcy uczestniczą w życiu seminarzystów, pojawiają się opiekunowie poszczególnych kursów. Wszystko to jest zjawiskiem pozytywnym. Wypada wszakże podkreślić, że pierwszorzędą sprawą jest jakość owych wychowawców. Muszą to być ludzie, którzy sami cieszą się kapłaństwem, tchną radością i optymizmem oraz umieją znajdować Chrystusa w ludziach. Tak jak w formacji intelektualnej potrzebni są mistrzowie, tak jeszcze bardziej w formacji uczuciowo-religijnej niezbędni są ludzie miłości. To nie znoszenie dzwonek, nieustanne dopasowywanie porządków dnia i formalne reformy nauczą kleryków radości z poświęcenia. To raczej przykład, mądre kierownictwo duchowe oraz łagodne, ale stanowcze egzekwowanie wymagań uczą bycia człowiekiem miłości.

W niektórych seminariach daje się zaobserwować charyzmatyczny model formacji duchowej. Wiele tam emocjonalności niezwerbalizowanej, wyśpiewanej, głęboko przeżytej. W zasadzie jest to – jak wszystkie ruchy religijne w Kościele – niezwykle dar Ducha Świętego. Nie należy jednak zaniedbywać ani indywidualnej pracy duchowej z każdym klerikiem, ani rezygnować z tego, co mówią współczesne nauki o człowieku. Znacznie szerzej niż dotychczas do polskich seminariów powinna wkroczyć fachowa wiedza psychologiczna. Nie znaczy to, że ma ona zastąpić teologię duchowości. Może ona jednak dopomóc w leczeniu zranień dzieciństwa, wskazać uwarunkowania popędu seksualnego i homoseksualizmu. Do leczenia tego typu zranień i innych zaniedbań kulturalnych powinien być wykorzystany – przynajmniej w części – rok propedeutyczny, o którym ostatnio tak dużo w dyskusjach nad nowym *ratio institutionis sacerdotalis pro Polonia*.

¹⁴ Pastores dabo vobis, nr 46.

Miłość w wychowaniu nie jest do pomyślenia bez wiedzy i mądrości. Trzeba więc wiedzieć, co nasi wychowankowie oglądają w telewizji, co wypożyczają w wypożyczalniach. Jak bawią się w wolnych chwilach, jak urządzają prymicie. Nie tyle chodzi o kontrolę, ile raczej o umiejętność zaproponowania ciekawego programu, formy zabawy. Poprzez wszystko to przemawia miłość Tego, który ukochał świat, oddał za nas życie i pragnie, abyśmy byli szczęśliwi. Im więcej kłeryk przeżyje w seminarium chwil szczęśliwych, złączonych właśnie z własnym trudem dorastania do ofiary, tym łatwiej jego ręce nie będą trzymały własnego kawałka życia. Otworzą się ku innym, a na twarzy pojawi się uśmiech sedeczny. Przecież więcej szczęścia jest w dawaniu niż braniu.

Radość mimo trudu dorastania do wolności

Trzecim składnikiem pełnej chrześcijańskiej radości jest wolność. Nie może się cieszyć człowiek zniewolony. Dlatego Jan Paweł II pisze: „Dojrzałość ludzka, a zwłaszcza uczuciowa, wymaga autentycznej i solidnej *formacji do wolności*, która polega na konsekwentnym i szczerym posłuszeństwie wobec «prawdy» własnego istnienia, wobec «sensu» własnego życia, czyli wobec «bezinteresownego daru z siebie samego» jako drogi i najważniejszej treści prawdziwej samorealizacji. W ten sposób pojęta wolność domaga się, by człowiek rzeczywiście panował nad sobą, by był zdecydowany zwalczać i przewycięzać różne formy egoizmu oraz indywidualizmu, które są zagrożeniem dla każdego, by umiał otwierać się na innych, ofiarnie oddawać się służbie bliźnim.”¹⁵

Formacja do wolności musi uwzględniać siłę życia i witalną moc biologii, ale nie może wykluczyć z obszaru swego działania ani rozumnego wyboru, ani doświadczenia skończoności. Wolność człowieka da się opisać następującymi słowami: *mogę; co mogę; dokąd mogę*. Pierwsze: *mogę* oznacza wszystko, co pobudza człowieka do życia, łącznie z siłami witalnymi i psychicznymi. *Co mogę* wskazuje na konieczność kierowania owymi siłami, możliwość wyboru dróg wiodących do celów. Wreszcie *dokąd mogę* wskazuje na biologiczne, psychiczne, ale przede wszystkim moralne granice ludzkiej wolności. Gdy człowiek przekracza te granice, dokonuje samodestrukcji lub w – najlepszym wypadku – staje się śmieszny.¹⁶

Współczesna kultura świecka – z jednej strony – przyznaje wielkie znaczenie wolności, z drugiej zaś – nie ma w czym zapodmiotować ludzkiej wolności. Jeśli człowiek jest tylko wypadkową uwarunkowań biologiczno-psychicznych, to jakże ma opanować swoje włane pragnienia. Stąd paradoksalna sytuacja: wszyscy chcą wolności, ale niewielu ma odwagę wspomnieć o obowiązkach własnych. Wydaje się, że pewne moralne granice wolności liberalowie są gotowi wpisać do gospodarki. Wszędzie indziej nie ma miejsca na żadne ograniczenia. Mówi się o wolnym rynku idei, wartości moralnych, estetycznych i wszelkich innych.

¹⁵ Pastores dabo vobis, nr 44.

¹⁶ Por. I. Mroczkowski, *Osoba i cielesność. Moralne aspekty teologii ciała*, Płock 1994, s. 69-82.

Nic dziwnego, że wszystko łatwo wyśmiać, a humor staje się towarem, który reguluje prawo podaży i popytu. W kulturze obezwładniającej wolności i braku zapodmiotowania duchowego człowieka, nie ma sensu pytać o to, dlaczego człowiek się śmieje. Wystarczy, że chce się bawić i śmiać. Dlatego karnawał w Rio staje się niemal przeżyciem kultycznym, urządza się *parady miłości*, świętuje powitanie Nowego Roku na placach, gdzie gromadzą się setki tysięcy pijanych ludzi. Symboliczną figurą takiego humoru jest zawodowy *rozśmieszacz*, zwany na ogół satyrykiem. Niemal każda stacja telewizyjna nie może istnieć bez programu rozrywkowego, w którym mówi się banały i inscenizuje śmieszne sytuacje. Istnieją seriale, w których mówi się tylko dowcipami, a śmiech jest dozowany z taśmy dźwiękowej.

Wydaje się że w wydaniu kapłańskim taki *satyryk* przybiera postać zawsze zadowolonego z siebie powierzchownego optymisty. Taki ksiądz bywa duszą towarzystwa, na wszystkim się zna, nie toleruje w swoim kręgu innego dowcipnisia, ponieważ on musi być w centrum uwagi. Potrafi doskonale zainscenizować żal na pogrzebie i radość na ślubie. Czasami, niestety, obłaskawa także Tajemnicę, przyzwyczajają się do niej i – wydaje się – z Panem Bogiem być za pan brat. Tym bardziej jest dowcipny, im mniej wrażliwy. Pasują do niego niektóre wersy ze słynnego wiersza Herberta – *Homilia*:

*Na ambonie mówi tłusty pasterz
i cień pada na kościelny mur
a lud boży zasłuchany zapłakany
płoną świece – blaski ikon – milczy chór
(...)*

*bo dla księdza – proszę księdza – to jest wszystko takie proste
Pan Bóg stworzył muchę żeby ptaszek miał co jeść
Pan Bóg daje dzieci i na dzieci i na kościół
prosta ręka – prosta ryba – prosta sieć¹⁷*

Żeby nie wychowywać takiego kapłana, trzeba nie tylko zdecydowanie przeciwstawiać się tendencji do zaniżania poziomu studiów w seminariach, ale nie obniżać też poziomu wymagań wychowawczo-dyscyplinarnych. Praktyka krajów zachodnich pokazała, że seminaria, w których obniżono dyscyplinę i wymagania, nie spełniły w pełni swego zadania. Wychowanie kleryka musi zakładać istnienie – zdolnej do wzięcia odpowiedzialności za siebie – podmiotowości młodego człowieka. Harmonia życia seminaryjnego, przejawiająca się także we wzajemnej miłości profesorów – musi mu pomagać w czynieniu syntezy tego, *co się w nim dzieje*, z tym, *co sam chce czynić i do czego jest powołany*. Trzeba pomóc klerykowi, aby *sam-siebie-stanowił*, aby mógł być *panem u siebie i wobec siebie*.

Nie da się tego osiągnąć samymi nakazami i zakazami, choć i ich nie da się uniknąć. Trudno np. zgodzić się z tolerowaniem palarni w seminariach. Praktyki w tej dziedzinie – zdaje się – są różne, jak różne kary stosuje się za podobne prze-

¹⁷ Z. Herbert, *Homilia*, w: Rowigo, Wrocław 1992, s. 26.

winienia. Widać to doskonale w rozmowie z klerykami, którzy przechodzą z seminarium do seminarium. Czasami można zresztą spotkać się ze swoistym rankingiem seminariów pod względem dyscypliny czy wymagań stawianych w seminarium. Jeśli się przyjrzymy dokładniej, to okaże się, że seminaria z większymi wymaganiami nie mają mniej powołań.

Ważniejsza od dyscypliny jest jednak pozytywna propozycja wychowawcza, która stwarza – oczywiście z uwzględnieniem praktyk duszpasterskich – konkretne możliwości rozwoju zainteresowań, kontynuowania pasji z wcześniejszych lat. W ilu polskich seminariach pokuszono się o stworzenie tego typu pozytywnych propozycji na cały rok. Wydaje się, że za małą wagę przywiązuje się do wychowania estetycznego, nie ma świadomie ułożonego programu uczestnictwa w życiu kulturalnym.

Prawie zupełnie nie wykorzystuje się na skalę ogólnopolską kontaktów międzyseminaryjnych, przeglądów twórczości alumnów. Niewielki jest zasięg rywalizacji sportowej. Jeśli pomyślimy, że nie ma nawet ogólnopolskiego czasopisma seminaryjnego, to przecież klerycy z Krakowa nie wiedzą, co się dzieje w Gdańsku i odwrotnie. A przecież wszędzie spotykamy ciekawych ludzi, rodzą się pomysły i pielęgnowane są zwyczaje seminaryjne, które mogłyby być rozszerzone, powielone, propagowane. Powstające połączenia internetowe stwarzają w tej materii niezwykłą możliwość.

Jeśli już mówimy o wzajemnej wymianie informacji, to trudno zapomnieć o profesorach. Już na poziomie seminarium jedność grona profesorskiego w istotnych sprawach jest niezwykle ważna. Nie można zapomnieć o profesorskim poczuciu humoru, łagodzącym nasze śmieszności i czasami rywalizację. Dobrze byłoby pomyśleć o zacieśnieniu więzi między profesorami na szczeblu ogólnopolskim. Klerycy nasiąkają przecież tym, co nas fascynuje i co nas obchodzi.

Zakończenie

Na zakończenie wypada powiedzieć, że niezwykłość seminarium jako szkoły życia polega między innymi na tym, że można tam przeżyć niezwykle radosne chwile. Potwierdzają to nie tylko księża, którzy pokończyli seminaria, ale również ci, którzy musieli je z różnych powodów opuścić. Jest tak dlatego, że proponuje się tu młodym ludziom prawdziwe źródło humoru i radości. Chrześcijanin uśmiecha się *mimo lęków przed bezsensem, winą i przemijaniem*, ponieważ wierzy, kocha i ma nadzieję. Owa nadzieja wynika ostatecznie nie z przyjemności materialno – cielesnej, ale z ufności w sens codziennego trudu i miłości. Chrześcijaństwo potwierdza to, że życie trwa tam, gdzie zachodzi obfitość spełnienia. Powołany do kapłaństwa człowiek zachowuje w seminarium wszystkie naturalne zdolności rozwojowe oraz znajduje głębię duchowości, która broni go przed zwątpieniem, powierzchownością doznań i niepokojem o przyszłość. Seminarium nie jest szkołą dowcipnisiów, błaznów i klaunów, ale ludzi z rozpromienionym obliczem, radośnie chwalebnych Pana. Takich jak Jan Paweł II.

SOMMARIO

L'articolo affronta il problema della formazione psicospirituale dei seminaristi in Polonia. In realtà si tratta di superare la banalità moderna e di scoprire la gioia nella vita del seminarista come futuro sacerdote. L'Autore fa notare, che ogni sorriso umano nasce dalla sorpresa, che libera dalle cattive emozioni e annuncia desiderio della felicità.

La profondità della gioia cresce nel superamento delle difficoltà, nel mettere in ordine le emozioni e nell'integrazione della volontà umana. La formazione dei seminaristi prende in considerazione le condizioni naturali della formazione alla vita gioiosa. Tenendo conto però della vocazione sacerdotale, l'articolo mette in rilievo il ruolo della preghiera, la necessità della profonda formazione intellettuale e la maturità volitiva del futuro sacerdote.

Il seminarista conquista la sua felicità anche per mezzo della purezza della sua coscienza e della partecipazione alla vita culturale. Egli però non si può limitare ad essere solo un „consumatore” della cultura. Dal futuro sacerdote si deve richiedere l'atteggiamento creativo. Tutto questo fa sperare, che seminarista così formato non diventi un consumatore della gioia banale, ma un sacerdote serio e felice.